

Gimnazjalna Loża Masońska

7 maja 2016

Zaczęło się od blogu, a właściwie od skarżypyty. Zapytał mnie Maciuś, czy znam blogera, który podpisuje się jamtwójbóg. Nie znałem, więc zapytałem, dlaczego miałbym znać. On jest z naszej szkoły, powiedział Maciuś ściszym głosem, którego teatralność zdradzała wredną naturę przekazywanej informacji. Odpowiedziałem w równie wystudiowanej formie, że nie mam czasu na śledzenie blogów, wiedząc że Maciusia tak łatwo nie zniechęcę. Istotnie, Maciuś powiedział, że ten blog może mi się podobać i zaoferował przesłanie linku.

Maciuś przypominał mi mojego szkolnego kolegę, którego nazywaliśmy liskiem chytruskim, chociaż bardziej pasowała do niego zupełnie inna nazwa. Kolega zrobił karierę polityczną i ostatnio często trafiam na jego nazwisko w prasie. Podziękowałem Maciusiowi, informując ponownie o moim braku zainteresowania, ale w domu natychmiast sprawdziłem i niczego nie znalazłem, oczywiście poza wielką ilością wielce świątobliwych materiałów opowiadających głównie, że Bóg jest moim lekarzem, co uczciwie mówiąc, trochę mnie zaniepokoiło. Tak, czy inaczej nie znalazłem tego, czego szukałem i próbowałem o sprawie zapomnieć, a decyzja o konieczności zapomnienia radykalnie pamięć wzmocniła.

W dwa dni później, po wielu próbach, znalazłem blog pod tytułem „Asz Aród est ak awa”. Pierwsza data sprzed dwóch tygodni, wpis raczej mało zachęcający zaczynał się od słów:

„Heya, lemingi, utopcie się, to nie jest blog dla cajmarów. W szkole wszystko przymulone. Najgorsze są lekcje religii. Wicejesus idiota. Upiór w sutannie. Nie ma za bardzo z kim porozmawiać. Patrzę w Onet, a tam media Arodowe, albo zarodowe, Aród to, Aród tamto. Qrwa, mówię.”

Znalazłem go gdzieś na dziesiątej stronie wyszukiwania hasła

„jamtwójbóg”, gdzie ten jamtwójbóg podany był małymi literkami jako „autor bloga”. Z naszą szkołą w żaden sposób się nie kojarzył. W dalszych wpisach złościł się na dekalog, który wpychano mu w gardło jako propozycję moralności, a która wydawała mu się wielce wątpliwa.

Ciekawa sprawa, bo młody umysł zauważał rzeczy pomijane przez innych. Kpił z katechety, który reklamując dekalog zaczynał od piątego przykazania, pomijając wstęp, pierwsze przykazanie, które prowadziło do zabijania milionów ludzi, zamieszanie z drugim, tym o rzeźbach i obrazach i które zostało usunięte, oraz drugim, które dawniej było trzecim, o nie braniu imienia nadaremno, z którego kpił w sposób raczej mało cenzuralny, czy też zgoła wulgarny. Pisał dalej, że tak wysoko dnia świętego nie ceni, żeby umieszczać go na trzecim miejscu, a i z czczeniem ojca miał jakiś problem, ale szybko dodał, że teraz rozumie, dlaczego ksiądz każe na siebie mówić „ojcze”.

Półmetek dekalogu uznał za ciekawy, ale i tu zauważył, że kodeks karny ma zdecydowaną przewagę nad dekalogiem, oraz że coś im się wartości pomieszały, bo nie cudzołóż z jakiegoś nieznanego powodu uznali za przewinienie większe niż kradzieże, kłamstwa i wszystko inne. Autor doszedł do wniosku, że to jakaś małpia moralność, dodając swoje rozważania o tym, czy księża pedofile popełniają grzech cudzołóstwa, czy otrzymują raczej seksualne nagrody za bliskość z Panem Bogiem, bo w końcu szympansy też mają seksualne korzyści z racji wysokiego miejsca w hierarchii.

Kolejne wpisy zaczynały się od „siema”, ale dalej nie było widać niczego znajomego. Jamtwójbóg bawił się decyzją ministra obrony o dekalogu jako regulaminie polskiej armii i zastanawiał się jak lotnictwo ma realizować przykazanie „nie pożądaj żony bliźniego swego” oraz czy jednostkom desantowym będzie na tym polu łatwiej czy wręcz trudniej.

Kawałek dalej pisał: „Siema, Deus wylazł z maszyny i piszczał. Matka powiedziała, żeby dać mu mleka, ale Deus źle znosi

laktozę i ma po mleku sraczkę. Wody święconej nie znosi, gazowanej też nie (próbowałem). Deus najbardziej lubi szynkę, co prowadzi do oszukiwania czczonej matki. Szynkę albo trzeba ukraść, kiedy mama nie widzi, albo zrobić sobie chleb z szynką i udać się do swojego pokoju, a wtedy wszystkowiedzący natychmiast pójdzie za tobą. Mamie co mamine, Deusowi co deusine, a mnie pół plasterka szynki wystarczy, w myśl przykazania – nie pożądaj tego, co jego jest lub uważa, że jego być powinno.”

Deusem się zdradził i ciekaw byłem, czy Jacek uznał, że informacja o Deusie nic nikomu nie mówi, czy zgoła przeciwnie uznał, że jest to sygnał ujawniający jego tożsamość dla przyjaciół i dla nikogo więcej.

Jacka uraczyła piwnicznym kociakiem Monika, co było ewidentnie związane z emocjonalnym szantażem, ale kiedy uraczony nadał zapchloneму maleństwu imię Deusa, zaczęły się opowieści z tysiąca i jednej nocy. Monika zapewniła kotu darmową opiekę weterynaryjną swojego ojca i systematycznie doglądała, czy Deus nadal jest w dobrych rękach. Informacje o perypetiach z Deusem miałem od Moniki właśnie, która barwnie opowiadała o zauroczeniu uraczonego kotem Jacka, który na wcześniejszym etapie żadnego zauroczenia futerkowymi nie okazywał. Sprawa blogu była jednak poważna, bo w kolejnych wpisach pojawiła się pochwała gimnazjalistów, którzy wypluli komunikanty, a taka pochwała mogła być uznana nie tylko za przekroczenie dobrego tonu, ale zgoła za obrazę majestatu. Należało teraz przemyśleć strategię, która mogłaby prowadzić do skasowania kilku wpisów, albo i całego bloga, bez naruszania godności i namawiania do lęklivosti.

Wpatrywałem się w ten pamiętnik gimnazjalisty i nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. Może dlatego, że irytowało mnie to idiotyczne słowo „siema”, a może dlatego, że dopiero co czytałem o masonach, którzy spiskowali, przygotowując Konstytucję 3 Maja, ale doszedłem do wniosku, że może i oni dadzą się skusić na tajny związek.

Zatopiłem się w marzeniach o Gimnazjalnej Łoży Masońskiej Małego Wschodu. Konieczna kielnia oraz fartuszek budowniczych lepszej komunikacji i jakiś znak rozpoznawczy, którym mogła by być „sema” zamiast „siema”. Sema symbolizująca semantykę i sztandarowe pytania „co to znaczy” oraz „czy aby mówimy o tym samym”.

Wiedziałem, że przegram, ale próba była warta grzechu.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że Ania stoi w progu i przygląda mi się z ciekawością.

– Zamyśliłeś się, czy rozmarzyłeś – zapytała.

Odpowiedziałem, że zamarzyła mi się Gimnazjalna Łoża Masońska rozkochanych w semantyce filaretów.

– A co na ziemi – spytała moja żona.

– A na ziemi Jam Twój Bóg, którego trzeba przyskrzynić, bo mu łeb utną zanim rozwinie skrzydła.

Chyba mówiłem nie dość jasno, bo moja żona odpowiedziała czule i z politowaniem:

– Chodź mężu, ja cię karmić będę.

Autorstwo: Marcin Kruk

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl